Rok IX. Kraków, 1 stycznia 1901 r. Nr. 7.(1).

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom bieżącym, społecznym i politycznym

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Przedpłata wynosi:

W Austryi na rok: **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku: **2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** ct.)

Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się.

W Niemczech rocznie: **5** marek. — **W Ameryce** na rok: **1½** dolara.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 25 halerzy od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Basztowa L. 4.**

Za darmo

otrzyma każdy prenumerator *Nowego Dzwonka*

KALENDARZ KSIĄŻKOWY

na rok bieżący, pod tytułem: **„KATOLIK“**, jeżeli złoży z góry na *Nowy Dzwonek* **całoroczną** prenumeratę **(5 Kor.)**

Kto zaś (oprócz siebie) pozyska co najmniej jeszcze **dwóch nowych** prenumeratorów dla *Nowego Dzwonka* i nadeśle od obydwóch całoroczną prenumeratę, ten otrzyma za to (jako premię):

książkę do nabożeństwa

pod tytułem: „Jezus Marya Józef“.

Życzymy

wszystkim Szanownym Czytelnikom *Nowego Dzwonka*, błogosławieństwa Bożego w tym nowym roku i wszelakiej pomyślności!

Podwójne oznaczenie numerów.

Ze względu na nowych Czytelników, którzy dopiero od Nowego Roku zapisali sobie *Nowy Dzwonek*, każdy zeszyt naszego pisma mieć będzie podwójne oznaczenie, dla dawniejszych Czytelników jest ten zeszyt **7-mym**, a dla nowych jest ten zeszyt pierwszym, co oznaczone jest w numerze obok dawnej liczby.

Na początku XX-go wieku!

Już 19 minęło wieków, jak nad Betleemską Stajenką zabrzmiały głosy nadziemskie: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“ Dziewiętnaście już wieków ubiegło, jak rozszerza się po ziemi chwała i cześć prawdziwego Boga, a ludzie dobrej woli, ludzie czystego sumienia, ludzie idący za nauką Chrystusa Pana, znajdują w tej nauce pokój i ukojenie w swych cierpieniach i niedolach doczesnych, a po śmierci zbawienie wiekuiste.

Tyle wieków już ubiegło, a jednak jeszcze nauka Chrystusowa nie przeniknęła do serc wszystkich ludzi i jeszcze są tacy, nawet chrześcijanie, którzy za tą nauką nie idą, ale wolą raczej słuchać nieprzyjaciół Wiary Chrystusowej.

I dla czego ci ludzie nie smakują w nauce ewangelicznej? dla czego wolą słuchać najbezwstydniejszych kłamstw, niż prawd niezmiennych? Bo ci ludzie dobrej woli nie mają, — bo ich wola zepsuta już to naukami socyalistycznemi, już złem życiem.

Staje przed nimi Kościół, a raczej w osobie Kościoła św. sam Chrystus Pan i mówi im: ludu mój! przyszedłem na ziemię i cierpiałem okropnie, by cię zbawić, by ci zapewnić po krótkiem ziemskiem cierpieniu żywot wiekuisty! Chodź za mną mój ludu, słuchaj moich nauk, korzystaj z moich za-

sług uzyskanych przez Mękę krzyżową, a zyskasz raj i szczęście na wieki.

Po drugiej zaś stronie staje szatan-kusiciel w osobach różnych nowoczesnych kacerzy, socyalistów, ludowców, radykałów i im podobnych, i woła: „ludu! nie słuchaj tego, czego cię Kościół i księża nauczają — nie pragnij szczęścia za grobem, ale szukaj szczęścia tu na ziemi! Nie dbaj o jakieś zbawienie, ale żyj, jak ci się podoba, byleby ci tutaj dobrze było. Dusza i zbawienie, to głupstwa, a używanie życia, to jedyny cel człowieka!“

Takie wołanie słyszeć się dawało z ust różnych przewrotnych ludzi już nieraz w ciągu tych ubiegłych 19 wieków. Już nieraz usiłował szatan przez swych służalców odwodzić ludzi od Kościoła i nauki Chrystusowej.

I były dusze słabe, żądne tylko uciech światowych, które poszły za tym głosem fałszywych proroków, poszły ku własnej swej zgubie.

Nieraz się zdawało, że Kościół już runie, że prawda Boża zniknie z tej ziemi, a nastanie panowanie szatana, ale to tylko tak się zdawało, bo wnet nauka Chrystusa wzięła górę, ludzie zaczęli do niej powracać i znowu Kościół katolicki zajaśniał w całym swym blasku i potędze.

Zwłaszcza koniec wieku 18-go i początek 19-go wieku ciężki był dla Kościoła; z Francyi bowiem rozeszły się po Europie nauki, usiłujące wprost zniweczyć do gruntu Wiarę chrześcijańską, — ale dzięki Bogu zapędy wrogów Kościoła rozbiły się w niwecz, a Kościół wyszedł zwycięzko.

I teraz, jak widzimy, to jest z końcem zeszłego wieku, i na początku tego XX-go wieku, usiłują s o c y a l i ś c i, l u d o w c y, r a d y k a l i i przeróżni inni nowocześni heretycy obalić nietyle obecny porządek społeczny na świecie, ale głównie Kościół.

Pod płaszczykiem obrony interesów ludu, pod pozorem przyniesienia szczęścia ludowi, szerzą socyaliści, ludowcy i radykali najbłędniejsze zasady, najszkodliwsze nauki przeciw Kościołowi i jego nauce.

Ale i oni Kościoła nie obalą, i oni, choć tysiące dusz zbałamucą i unieszczęśliwią — jednak nie wyplenią z ziemi Ewangelii i jej szczytnych nauk.

Może się nawet uda tym fałszywym prorokom, że doprowadzą masy ludowe do takiego zdziczenia, iż te rzucą się w pierwszym obłędzie na ołtarze Pańskie, że się i Boga wyrzekną, że się splamią krwią bliźnich swoich, — wszystko to możliwe, ale i to przejdzie, i Kościoła nie obalą.

Nie wolno jednak nam wyznawcom Chrystusa Pana patrzeć obojętnie na te szatańskie zamiary nowoczesnych kacerzy, nie godzi się siedzieć bezczynnie i pozwalać na rozszerzenie się szkodliwych nauk w społeczeństwie.

Nasz obowiązek nakazuje n a m w s z y s t k i m z w a l c z a ć te błędne nauki i odwodzić naszych bliźnich od s o c y a l i s t ó w, od l u d o w c ó w i od r a d y k a ł ó w.

Nietylko księża mają spełniać ten obowiązek, ale k a ż d y k a t o l i k, jeżeli chce być prawdziwym a nie malowanym katolikiem, ma również starać się osłabiać dzisiejsze złe nauki i odwodzić od nich swych bliźnich, a przysłuży się i Kościołowi św. i narodowi, i całemu społeczeństwu.

A więc korzystajcie Szanowni Czytelnicy z każdej sposobności i starajcie się szerzyć Królestwo Boże na ziemi i chwałę Boga przez odwodzenie swych bliźnich, to jest swych znajomych i sąsiadów od złych p i s m, i od takich s t r o n n i c t w i f a ł s z y w y c h p r z y j a c i ó ł, którzy szerzą błędne nauki, niezgodne z nauką Ewangelii świętej.

Jeżeli bowiem kubek zimnej wody podamy bliźniemu w imię Chrystusa Pana, nie pozostanie bez nagrody, — to tem większa nagroda czeka w przyszłem życiu każdego, który swego bliźniego wydarł ze szpon służalców szatana i sprowadził go na dobrą drogę.

Mówimy tu o „s ł u ż a l c a c h s z a t a n a“. Nie trzeba to atoli tak rozumieć, jakoby każdy, k t o s i ę u j m u j e z a l u d e m w i e j s k i m, lub za r o b o t n i k i e m m i e j s k i m, był już służalcem szatana.

Owszem, p r a w d z i w y m i s z c z e r y m obrońcom ludu, którzy chcą wywalczyć dla tego ludu lepszą przyszłość, należy się c z e ś ć i p o p a r c i e, ale wtedy, jeżeli ci obrońcy ludu idą drogą wskazaną przez Kościół święty.

Wszakże Ojciec święty — to pierwszy

obrońca biednego ludu; on w listach swoich pasterskich już nie raz odzywał się do możnych tego świata i do bogaczów, aby się więcej biednym ludem zajęli, aby starali się o lepszy byt dla biedaków, ale nauki swoje opiera Ojciec św. na zasadach Ewangelii świętej. Każe bogaczom zająć się ubogimi, a ubogim każe walczyć o lepszy byt godziwymi środkami.

Inaczej jednak postępują fałszywi obrońcy ludu, ci przedewszystkiem usiłują masy ludowe pozbawić Wiary świętej, odebrać ludowi i robotnikom wszelkie szlachetne uczucia, zrobić ich bydlętami i potem puścić jak dzikie zwierzęta na innych ludzi. Ci nie są żadnymi obrońcami ludu — a do takich liczą się u nas: socyaliści, ludowcy i radykali. To są wilki w owczej skórze, udający przyjaciół ludu, aby przez ten lud dojść do swoich celów, to jest do obalenia Kościoła świętego i całego porządku na świecie. Ich ostatecznym celem jest przemienienie świata w jednę wielką stajnię, a raczej w zbiorowisko zdziczałych istot, żyjących bez Boga.

Każdy przeto, kto się z tymi fałszywymi obrońcami ludu łączy, tem samem łączy się z wrogami Kościoła św., z wrogami społeczeństwa i pracuje nad zgubą Kościoła i społeczeństwa własnego, a taki człowiek nie zasługuje na miano dobrego obywatela kraju i prawdziwego syna Kościoła św.

Korzystając z ciemnoty ludu, owładnęli tym ludem owi fałszywi prorocy, a przy tem chełpią się i cieszą, że mogą na złość robić krajowi i Kościołowi.

Lud polski powinien dobrze to sobie rozważyć i już raz dać odprawę owym obłudnym opiekunom, którzy nic jeszcze dobrego dla ludu nie zrobili, a sieją tylko nienawiść i gorycz w sercach wieśniaczych.

Źle było dotąd, bo wielu włościan poszło za obłudnymi przyjaciółmi, — niechże się więc to zmieni w tym wieku dwudziestym!

Niechaj każdy uczciwie i po katolicku myślący, stara się bliźnich swoich odwodzić od stronnictw i agitatorów przewrotnych, a przysłuży się i Kościołowi i Ojczyźnie! Gdyby każdy z Was nawrócił choćby jednego „ludowca“ lub „socyalistę“ a jużby miał zasługę wobec kraju i Kościoła.

Wynik wyborów z IV-tej kuryi.

Wybory z czwartej, czyli włościańskiej kuryi odbyły się 17 grudnia roku zeszłego i przyniosły taki wynik:

1) Okręg Biała (i Żywiec), wybrany posłem do Rady państwa: **Jan Kubik** (stojałowczyk).

2) Okręg Kraków (Chrzanów i Wieliczka), wybrany: **Jan Wojtyga** (nauczyciel — Koło polskie).

3) Okręg Wadowice (Myślenice): Dr. **Franciszek Opydo** (Koło polskie).

4) Okręg Nowy-Sącz (Limanowa, Nowy-Targ, Grybów): **Jan Potoczek** (Koło polskie).

5) Okręg Bochnia (Brzesko): **Michał Olszewski** (ludowiec).

6) Okręg Tarnów (Pilzno i Dąbrowa): **Jakób Bojko** (ludowiec).

7) Okręg Ropczyce (Mielec i Tarnobrzeg): **Franciszek Krempa** (ludowiec).

8) Okręg Rzeszów (i Kolbuszowa): **Tomasz Szajer** (stojałowczyk).

9) Okręg Łańcut (i Nisko): **X. hr. Komorowski** (Koło polskie).

10) Okręg Jasło (Gorlice i Krosno): **X. Leon Pastor** (Koło polskie).

11) Okręg Sanok (Borszczów i Lisko): **Jan hr. Potocki** (Koło polskie).

12) Okręg Przemyśl (Dobromil i Mościska): **Paweł Tyszkowski** (Koło polskie).

13) Okręg Jarosław (i Cieszanów): **X. Tomasz Wlazowski** (Koło polskie).

14) Okręg Sambor (Stary-Sambor, Turka i Rudki): **Julian Gizowski** (Koło polskie).

15) Okręg Stryj (Żydaczów i Drohobycz): **Karol hr. Dzieduszycki** (Koło polskie).

16) Okręg Kałusz (Dolina i Bóbrka): **Julian Romańczuk** (Rusin).

17) Okręg Lwów (Gródek i Jaworów): **Teofil Merunowicz** (Koło polskie).

18) Okręg Żółkiew (Rawa i Sokal): **Dr. Michał Korol** (Rusin).

19) Okręg Brody (i Kamionka strumiłowa): **Aleksander Barwiński** (Rusin umiarkowany).

20) Okręg Złoczów (i Przemyślany): **Henryk Weiser** (Koło polskie).

21) Okręg Brzeżany (Rohatyn i Podhajce): **Wasyl Jaworski** (Rusin).

22) Okręg Stanisławów (Bohorodczany i Nadwórna): **Kornel Mandyczewski** (Rusin umiarkowany).

23) Okręg Kołomyja (Kossów i Śniatyn): **Dr. Jan Dłużański** (Rusin umiarkowany).

24) Okręg Zaleszczyki (Borszczów i Horodenka) **Antoni Chamiec** (Koło polskie).

25) Okręg Buczacz (i Czortków): **Maryan hr. Błażowski** (Koło polskie).

26) Okręg Trembowla (i Husiatyn): **Adam hr. Gołuchowski** (Koło polskie).

27) Okręg Tarnopol (Zbaraż i Skałat): **Dr. Emil Gładyszewski** (Rusin umiarkowany).

Wybrano więc w czwartej czyli włościańskiej kuryi:

Stronników Koła polskiego . .	15
Stojałowczyków	2
Ludowców	3
Rusinów umiarkowanych	4
Rusinów opozycyjnych	3

X Stojałowski ubiegał się o mandat poselski równocześnie w dwóch okręgach, t. j. w okręgu Łańcut-Nisko i w okręgu Wadowice-Myślenice, ale przepadł w obydwóch okręgach, więc wcale go posłem nie wybrano.

Stapiński (ludowiec), przepadłszy w V-ej kuryi, starał się o mandat poselski w czwartej kuryi: Jasło-Krosno-Gorlice, ale i tu przepadł. Padli więc przy tych wyborach dwaj główni przewódzcy ruchu ludowego w naszym kraju

W okręgu krakowskim przepadł też Franciszek Wójcik, ludowiec, popierany gorąco przez żydów i socyalistów.

Po wyborach z IV-ej i V-ej kuryi!

(Kilka uwag).

Dzień 13 grudnia roku zeszłego zapisał się pięknie w historyi kraju naszego i dowiódł, że nasz lud w znacznej części jeszcze nie upadł tak nisko, jak do niedawna sądzono, ale przeciwnie pokazał ten dzień, że lud nasz poznaje się coraz więcej na fałszywych przyjaciołach i odwraca się od tych, którzy go chcą sprowadzić na manowce niewiary i zdziczenia.

Mówimy tu o wyborach z V-tej kuryi. Ludowcy, socyaliści i radykały wytężyli wszystkie swoje siły, używali wszelkich godziwych i niegodziwych środków agitacyjnych, szafowali obietnicami co niemiara, rzucali oszczerstwa na całe społeczeństwo, podjudzali wieśniaków pismem i słowem, by tylko przeprowadzić wybór swoich posłów, a utrącić swych przeciwników.

Zdawało się, że po takiej szalonej agitacyi, po tylu obietnicach, ta kurya przyniesie im przynajmniej kilku posłów — tymczasem stała się rzecz wręcz przeciwna, bo ludowcy ponieśli sromotną klęskę, a socyaliści ledwie przeparli wybór Daszyńskiego w Krakowie, i to głównie przy pomocy różnych szacherek i żydów.

Padli, bo nie zostali wybrani, dwaj główni działacze z obozu ludowców, padł sam Stapiński i Winkowski, a lud wybrał w ich miejsce posłów szczerze katolickich, którzy otwarcie oświadczyli się za solidarnością Koła polskiego, i którzy przeciwdziałają ludowcom, jako fałszywym przyjaciołom ludu, prowadzącym lud nie do lepszej doli, ale do niewiary.

Smutna klęska ludowców w V-tej kuryi, to radosny znak, bo to zapowiedź, że naszemu ludowi już się sprzykrzyły te ciągłe ujadania ludowców na wszystkie stany, że wieśniacy poznali, iż „ludowcy“ oszukują lud i karmią go niezdrową, bałamutną oświatą, niezgodną ani z dobrem ludu, ani z nauką Kościoła świętego.

Przechwalali się dotąd „ludowcy“, że cały lud za nimi, i że oni tylko, to jest „ludowcy“, pragną dobra ludu, że oni tylko mają prawo tym ludem opiekować się i nim kierować.

Lud z początku uwierzył im, dał się złapać na plewy, ale teraz przekonał się, że to wszystko, co prawią „ludowcy“, to kłamstwo, że nie o lud chodzi tym fałszywym przyjaciołom, tylko o siebie samych i odtrącił od siebie obrzydliwych kusicieli. Cześć za to ludowi polskiemu; cześć tym wieśniakom, którzy takich obłudnych przyjaciół wyrzekają się.

Cześć i tym wieśniakom z ziemi krakowskiej, którzy teraz nie głosowali na socyalistę Daszyńskiego, ale na wieśniaka Franciszka Ptaka, lub na profesora Krotoskiego.

Przed czterema laty shańbił się lud wiejski ziemi krakowskiej, bo oddał głosy socyaliście — teraz zmył tę hańbę nie w całości jeszcze, co prawda, ale w większej części.

Mówimy, że nie w całości zmył ze siebie hańbę lud krakowski, bo jeszcze pewna część wieśniaków, zwłaszcza z wiosek położonych bliżej Krakowa, oddała głosy swe socyaliście Daszyńskiemu. Ale ci wie-

śniacy nie są prawdziwymi wieśniakami — są to już na pół robotnicy miejscy, bo co dzień, lub na całe lato idą na robotę do Krakowa, lub do fabryk różnych, i tu zatracają swój honor wieśniaczy, dając się bałamucić socyalistom i żydom.

Tacy głosowali na Daszyńskiego, reszta zaś wieśniaków, czujących swoją godność, głosowała na Ptaka lub Krotoskiego. — Wprawdzie Daszyński musiał zostać obrany posłem, bo żydzi jego wybór przeparli, ale to nie jest żadnem zwycięztwem.

Bo najpierw: przy teraźniejszych wyborach otrzymał Daszyński tylko 13 tysięcy głosów, a przed 4-ma laty miał przeszło 21 tysięcy głosów, a więc ubyło mu teraz aż ośm tysięcy głosów; — jest to ogromny ubytek, świadczący, że wielu już i robotników i wieśniaków odwraca się od socyalistów.

Powtóre, trzeba wziąć na uwagę, że z katolików kilkanaście tysięcy wcale nie głosowało, bo jedni nie otrzymali z jakiejś przyczyny kartek wyborczych, innym nie chciało się głosować, inni wreszcie, zwłaszcza robotnicy i niektórzy wieśniacy głosowali na Daszyńskiego, bo się bali zemsty u socyalistów.

Nie brakło też fałszerstw po stronie zwolenników Daszyńskiego, głównie u żydów, którzy, jak wiadomo, nie wzdrygają się zwykle przed najohydniejszym środkiem, by tylko swego obrońcę przeprowadzić na posła.

Nie jest więc Daszyński przedstawicielem i posłem ludu roboczego, ale posłem żydowskim, bo lud uczciwy, lud polski, prawie całkiem od niego się odwrócił.

Także i we Lwowie ponieśli socyaliści klęskę, bo ich kandydat niejaki Hudec otrzymał tylko cztery tysiące głosów, a Breiter, wybrany posłem, miał przeszło 14.000 głosów.

Wybranie p. Breitera posłem nie przynosi atoli zaszczytu Lwowowi, bo ten nowy poseł, to jeszcze gorszy od socyalistów, to prawie jakby anarchista, to człowiek, który w swej gazetce, *Monitorze*, drukuje same tylko brudne rzeczy i kałem obrzuca wszystkich ludzi. Kiedyś i na nim poznają się robotnicy lwowscy, i kopną go, jak kopnęli poprzedniego posła Kozakiewicza.

Znamiennem jest także, że we wschodniej części kraju, na Rusi, gdzie radykali i przyjaciele Moskali agitowali przeciw polskim kandydatom, w sromotny sposób, wyszedł na posła tylko jeden Rusin — radykał, t. j. Dr. Kos, a w innych okręgach sami polscy kandydaci, między nimi nawet właściciele dóbr.

Dziennik Polski pisząc o tem, dodaje słuszną uwagę, że gdzie dwór opiekuje się ludem, gdzie dwór życzliwy jest ludowi i zajmuje się nim — tam radykali wpływu nie mają, czyli jestto wskazówka dla dworów, aby dwory zbliżyły się do ludu, aby się ludem więcej zajęły, to wtedy lud pędzić będzie ze wsi wszelkich agitatorów i nie będzie słuchał ich podszeptów.

Przejdźmy teraz do wyborów z czwartej kuryi, które się odbyły 17 go grudnia roku zeszłego. Wynik tych wyborów podajemy wyżej osobno, tu umieszczamy kilka uwag.

I te wybory przyniosły nadspodziewanie dobry wynik, bo dały Kołu polskiemu o czterech posłów więcej, jak wybory w roku 1897, jeżeliby zaś i stojałowczycy wstąpili do Koła polskiego, to liczba członków z IV-tej kuryi powiększyłaby się o 6 mandatów.

Z posłów, należących do stronnictwa „ludowców“, Bojko oświadczył, że wstąpi do Koła polskiego, a za nim pójdą prawdopodobnie: Krempa i Olszewski, a więc prócz 7 Rusinów, wszyscy posłowie z IV-ej kuryi znajdą się w Kole polskiem.

Tak przeto wybory z V-tej jak i z IV-tej kuryi uważać należy za silne wzmocnienie Koła polskiego i jego polityki; upadek zaś X. Stojałowskiego, a zwłaszcza Stapińskiego, świadczy, że lud poczyna wyrabiać sobie inne zdanie o głównych przewódcach ruchu ludowego, a że Wójcik nie przeszedł w okręgu krakowskim, to ma zawdzięczać socyalistom, z którymi się złączył. Klęska jego — to klęska socyalistów, a wskazówka dla włościan, aby u socyalistów nie szukali ani opieki, ani poparcia.

Gdy się weźmie na uwagę liczbę głosów, które padły na kandydatów „ludowcowych“ — to pokazuje się, że „ludowcy“ najwięcej jeszcze mają zwolenników w powiatach: tarnobrzeskim, ropczyckim, mieleckim, tarnowskim, dąbrowskim i krościeńskim, oraz w bocheńskim.

Jest to smutną rzeczą, że tyle jeszcze powiatów pozostaje w obłędzie, i uważa „ludowców“ za swoich obrońców. Da Bóg jednak, że powoli i tym włościanom otworzą się oczy, czyli, że odrzucą od siebie opiekę „ludowców“, jak ją odrzuciło już bardzo wielu włościan, którzy lepiej i zdrowiej umieją myśleć.

Modlitwa wysłuchana.

(Zdarzenie prawdziwe).

Przed kilkudziesięciu laty, przy końcu maja, w czasie ciepłego wieczoru siedział na ganku przed dworem hrabia Wacław wraz z młodą małżonką i dwiema pięcioletniemi córeczkami, bliźniętami anielskiej piękności, ciesząc się ich słodkim widokiem.

Mały jego synek spoczywał uśpiony w kołysce, a troskliwa matka co kilka chwil wypytywała niańki, czy śpi dziecina, czy mu nie duszno, i upominała, aby ją pilnowano i dano jej znać, gdy się przebudzi.

Przed domkiem drewnianym, ale schludnym i czystym, zewnątrz obielonym, który stał przy ogrodzie pańskim niedaleko dworu, siedział Maciej ogrodnik z żoną swoją Gertrudą, odpoczywając po pracy dziennej, i ciesząc się widokiem najmłodszego dziecka, swego ulubionego Jasia, który mu jedynie w domu pozostał, gdyż starsze dzieci poszły w świat szukać dla siebie losu.

— Moja kochana — rzekł Maciej do swej żony, po chwili namysłu i zadumy, w jaką go cuda Boskie wprawiły — co my tu z tym chłopczyną naszym zrobimy?... Do książki ma wielką ochotę, dobrze już czyta, nieźle pisze, a nawet ministranturę już umie i zawsze powtarza, że będzie księdzem. Dobraćby to rzecz była, ale cóż z tego, kiedy nas nie stać na szkoły, a leśniczy, który go dotąd uczył, już się ze służby oddala.

— Ej, co tam gadasz, mój kochany — odrzekła Gertruda; — niema się o co turbować. Bóg jest dobry i opatrzny, On nam dopomoże; wreszcie choćby nam przyszło i gębie ująć i wszystką chudobę sprzedać i w jednej koszuli pozostać, to ja tego chłopca nie opuszczę, bo mam w Bogu nadzieję, że on dla nas będzie pociechą i pomocą w naszych starych latach. Starszym dzieciom nie mogliśmy dać nauki, niechże przynajmniej ten jeden nauczy się czegoś.

Gdy tak Maciejowie rozmawiali z sobą, dał się słyszeć prześliczny śpiew dziecięcy, którego tony, rozchodzące się po wieczornej rosie, tworzyły miłą harmonię dla ucha. Był to głos Jasia, który wlazłszy na pobliską wierzbę, zaczął nucić pieśń do Najświętszej Panny, w słowach: „Gwiazdo morza, któraś Pana mlekiem swojem karmiła“.

Usłyszawszy śpiew ten hrabia, siedzący na ganku, zapytał się:

— Czyje to dziecko tak przyjemnie śpiewa? — a gdy mu powiedziano, że to Jaś, syn ogrodnika — rzekł do swojej żony z pewnym wyrazem uczucia:

— Miły ma głos ten chłopczyna, wartoby pomyśleć o jego dalszym losie, zwłaszcza, że i rodzice jego są ludzie poczciwi.

— Słusznie — odrzekła hrabina, i od owego to szczęśliwego wieczoru nie przestawał Jasio zwracać na siebie baczniejszej uwagi hrabiego i jego dobrej małżonki.

Nazajutrz, gdy hrabia szedł do ogrodu, spotkał przed domem Maciejową i zapytał się jej, czy słyszała wczoraj wieczorem pobożny śpiew Jasia, a gdy ta z uszanowaniem odpowiedziała, że słyszała, rzekł hrabia do niej:

— On będzie księdzem, bo ma głos miły i dźwięczny, ja wam do tego dopomogę, bo lubię tego chłopca; oddajcie go tylko do szkółki w sąsiednim miasteczku, niech się dobrze początków nauczy.

Na te słowa zadrżało serce poczciwej matki, łzy radości wytrysły jej z oczów. Ucałowała ręce dobrego pana, dziękując mu za radę i obietnicę, a po jego odejściu uklęknąwszy z pokorą, wzniosła gorące modły ku niebu, prosząc Boga, aby jej pozwolił

doczekać tego szczęścia, iżby ujrzała syna swego kapłanem.

W kilka dni po tej rozmowie z hrabią, udała się Maciejowa do pobliskiego miasteczka, ugodziła się z nauczycielem o zapłatę i Jasio został policzony w liczbę uczniów szkoły elementarnej. Chodząc przez lat cztery do szkółki, uczył się bardzo dobrze, był moralny, pilny i pracowity.

Po niejakim czasie, gdy się hrabia dowiedział, że Jaś uczy się dobrze, wezwał go na egzamin, a gdy się przekonał, że i ładnie pisze, i płynnie czyta i rachunki pojmuje, i gramatykę rozumie, rozkazał mu, aby co wieczór, gdy ze szkółki powróci, przychodził do dworu i uczył czytać i pisać córeczki pańskie, kilkoletnie panienki, które jako bliźniaczki podobne były do siebie jak dwie krople wody. Pozwolił mu nadto bawić się z synkiem, który o trzy lata był młodszy od sióstr swoich, a za to miał Jaś wyznaczone trzy trojaczki dziennie za naukę, które mu regularnie każdego dnia hrabina płaciła.

Dzieci pańskie widząc Jasia do siebie przywiązanym, pokochały go serdecznie, przywiązały się tak szczerze do niego, że nawet bez niego tęskniły. Umiał też Jasio z nimi postępować; w zabawkach dziecinnych miał on niewyczerpane pomysły.

Ale i dla rodziców swoich był dobry i posłuszny, nie marnował czasu naprożno. Często czytywał rodzicom swoim różne książeczki, które ze dworu przynosił, a gdy mu się czytać sprzykrzyło, stroił sobie ołtarzyki, ozdabiał obrazkami i śpiewał jak ksiądz w kościele.

Poznali niedługo Jasia wszyscy z dobrej strony, i ksiądz proboszcz, i nauczyciel miejski, i ludzie ze wsi, i pokochali go szczerze, bo on dla wszystkich był grzeczny, posłuszny i znał dla wszystkich szacunek. Ale nadchodził już czas, gdzie wypadało pomyśleć o dalszej jego nauce, bo dochodził do lat trzynastu wieku, a jeszcze do szkół wyższych nie poszedł.

Niepokoiło to poczciwą jego matkę, która ciągle o losie jego myślała; aliści pewnego razu nad wszelkie spodziewanie wzywa hrabia Macieja i objawia mu swoją wolę w tych słowach: że ponieważ wyjeżdża do stolicy na lat kilka dla edukacyi swych dzieci, postanowił z sobą zabrać i Jasia, i tam go do szkół publicznych posyłać.

Przyjęli z radością tę nowinę poczciwi Maciejowie, popłakali oboje nad chłopcem i pobłogosławiwszy go, puścili w drogę.

Przybył Jaś do Warszawy, uczył się rok jeden z pańskiemi dziećmi, prywatnie pobierając nauki, a w drugim roku zapisany do szkół publicznych do klasy drugiej, z końcem szkolnego roku został przesadzony z pochwałą do wyższej klasy, skutkiem czego nadzwyczaj się ucieszył. Lecz serce matki, chociaż czuło, że dziecku jej dobrze, nie mogło jednakże znieść tego oddalenia; tęskniła Maciejowa za synem, często łzy wylewała, że Jasia swego nie widzi i gdy państwo przyjechali z Warszawy, prosiła, aby Jasio mógł być przeniesiony do szkół księży Pijarów do miasta, które milę tylko od wsi hrabiego odległe było.

Stało się jej życzeniom zadosyć; dobry hrabia i tu jej dopomógł, zaprosił do siebie księdza rektora i prefekta szkoły, zawezwał Jasia do egzaminu, przedstawił go księżom Pijarom, którzy po przesłuchaniu uznali go być zdatnym do klasy trzeciej i od roku szkolnego znów Jaś był policzony do liczby uczniów szkoły wojewódzkiej jako trzecio-klasista. Tu już serce dobrej matki było zupełnie uszczęśliwione, bo mogła go częściej widywać, gdyż Jasio prawie co tydzień opowiedziawszy się księdzu prefektowi, robił piesze wycieczki do swych rodziców co niedzielę i święto, i znów raniutko w poniedziałek do szkoły powracał. Skromny, pobożny, pilny, zyskał łaskę rektora i profesorów, a choć był ubogi, kochali go i panicze bogaci, bo umiał na ich miłość zasłużyć.

Nareszcie nastała zmiana rzeczy, która omało nie zniszczyła nadziei rodziców Jasia; powstała w kraju wojna, uczniów rozpuszczono, szkoły zamknięto i Jasio po ukończeniu pięciu klas zmuszony był opuścić szkoły i przerwać dalsze nauki. Lecz przywyknąwszy do pracy, żeby nie był ciężarem rodzicom, żeby nie zapomniał czego się nauczył, poświęcił się nauce dzieci urzę-

dników w mieście i w tym zawodzie półtora roku przetrwał.

Nie wiedział Jasio, co dalej z sobą począć, gdyż po wojnie wszelkie zakłady naukowe były jeszcze nie urządzone, a on chciał ukończyć szkoły i uniwersytet warszawski; lecz oko dobroczyńcy czuwało nad nim troskliwie. Przybywa do miasta hrabia, daje mu list do rządcy dyecezyi i radzi, aby się udał do stolicy biskupiej dla złożenia egzaminu z nauk. Posłuszny Jasio radom swego opiekuna, idąc również za własnem natchnieniem i życzeniem swoich rodziców. wstąpił do seminaryum, a po czterech latach nauki i próby, wyświęcony został na godność kapłana.

Po przybyciu do rodziców, pierwszym jego obowiązkiem było złożyć szczere podzięki państwu, zameldować się swemu ks. proboszczowi i prosić o pozwolenie ołtarza dla odprawienia pierwszej Mszy św., zwanej prymicyami. Nadszedł ów dzień, tak dla niego wielki i święty, tak dla rodziców jego pożądany, tak dla hrabiostwa miły i radosny.

Ksiądz Jan, (którego odtąd tak nazywać będziemy), otoczony licznem gronem kapłanów, pomiędzy którymi był i jego szanowny rektor Pijarów, wobec rodziców i mnóstwa wiernego ludu stanął przed tym samym ołtarzem, przed którym jego rodzice zawierali niegdyś śluby małżeńskie, przed którym on, jako niemowlę, chrzest św. przyjmował, przed którym do Mszy św. jako młodzieniaszek sługiwał, i z gorącą modlitwą w duszy odprawił bezkrwawą ofiarę. Co się działo w sercu poczciwej matki, w sercu dobrego ojca, kiedy przystąpili do odebrania błogosławieństwa kapłańskiego, przez położenie rąk na ich głowy, kiedy odebrali pocałunek pokoju synowsko-kapłański, trudno opisać.

Po odbytych prymicyach ks. Jan z woli władzy duchownej został wikarym u swego proboszcza, przeniósł się z nim nawet do innej parafii, wziąwszy z sobą rodziców, następnie przeznaczono go za kapelana do miasta gubernialnego, gdzie zostawał przez lat trzy, ogłaszając wiernym naukę zbawienia z całą gorliwością kapłana.

W owem miasteczku, gdzie ks. Jan pobierał początkowe nauki, opróżniło się probostwo; hrabia i tu mu jeszcze dopomógł. Żyjąc w sąsiedztwie z dziedzicem tego miasteczka, prosił go o udzielenie prezenty ks. Janowi, a gdy ją otrzymał i nastąpiła jego instalacya, czyli osiedliny, ks. Jan miał szczęście mieć u siebie w domu swego dobroczyńcę.

Nie rozwodząc się dłużej nad opisem niniejszego zdarzenia, to tylko powiemy, że ks. Jan przebywszy lat 20 w owej parafii, zyskał szacunek powszechny. Życie jego skierowane jest jedynie ku temu, aby Bogu wiernie służył i aby lud wierny jego opiece powierzony drogą cnoty prowadzić. Jest on szczęśliwy można powiedzieć, bo widocznie błogosławieństwo rodziców na nim spoczywa.

Żył długi czas z rodzicami swymi, kochał ich szczerze, nie żałował im kawałka chleba, a gdy go opuścili po długiem życiu, oblawszy ich grób łzami, nie przestaje wznosić modłów za nich i za swoich dobroczyńców, z których łask i opieki naukę, szczęście i kawałek chleba odebrał.

Hrabiostwo również byli szczęśliwi, bo im Bóg dał błogosławieństwo swoje; wychowali dziatki uczciwie, powydawali córki za godnych obywateli, doczekali się wnuków. Syn ich podobnież chlubne zajął miejsce w obywatelstwie, ks. Jan odwiedzał czasem swoich dobroczyńców, a będąc raz u nich, zastał tam przybyłe ich córki i syna, i zasiadłszy pomiędzy nimi jak w kole rodzinnem, czytał im swe prace umysłowe, a ta okoliczność przypomniała mu owe słodkie chwile młodości, w których taż sama rodzina słuchała, jak mały Jasio, a dziś ksiądz Jan powtarzał z pamięci wierszyki z *Pielgrzyma z Dobromila.*

Kilkadziesiąt lat upłynęło od tego wieczoru pamiętnego, a nic się nie zmieniło w tej zacnej rodzinie; ta tylko zmiana rzeczy nastała, że gdzie był schludny domek Macieja, w którym się Jasio rodził i gdzie Maciejowa gorące modły do Boga wznosiła, tam dziś jest piękny trawnik włączony do owocowego ogrodu, a w środku trawnika stoi młody klon, który ks. Jan, odwiedzając niedawno, ze łzami w oczach pobłogo-



ŚWIĘTA RODZINA.

sławił ręką kapłańską, aby przetrwał burze i wichry, i był wiecznym pomnikiem owego miejsca, na którem modły cnotliwej jego matki Bóg wysłuchał i życzenia jej spełnił.

Co słychać w kraju i za granicą.

(Wiadomości społeczne i polityczne.)

Ze Sejmu. Krótko trwała ostatnia sesya sejmowa, bo tylko od 18-go do 23-go grudnia. Najważniejszą sprawą było uchwalenie prowizoryum budżetowego (wydatków i rozchodów krajowych) tymczasowo na pół roku, i uchwalenie dodatku od podatku od wódki.

Jak wiadomo rząd sam wniósł ten projekt, aby podwyższyć podatek od wódki, a dochód z tego rozdzielić pomiędzy poszczególne kraje monarchii, na czem zyskałby nasz kraj wiele, bo kilka milionów koron.

Ale rząd postawił warunek, aby wszystkie sejmy na ten projekt się zgodziły, tymczasem sejm dalmatyński odrzucił ten projekt, więc rząd potem cofnął go. Mimo to jednak nasz Sejm uchwalił go.

X. Stojałowski i poseł Średniawski sprzeciwiali się uchwaleniu tego nowego podatku od wódki, niby z tej racyi, że znowu lud będzie musiał płacić ten większy podatek, co jest fałszem, bo przecież nikt nie każe ludowi pić wódki, nikt go do tego nie zmusza, owszem byłoby lepiej, gdyby wódka była jak najdroższa, toby lud mniej jej pił.

Posłowie: Wójcik i X. Stojałowski przemawiali w dniu 22 grudnia bardzo gwałtownie o rzekomych nadużyciach przy ostatnich wyborach do Rady państwa, a gdy poseł Abrahamowicz, odpowiadając p. Wójcikowi, wyrzekł, iż wybory odbyły się całkiem legalnie, czyli prawnie, wtedy X. Stojałowski z ogromnym krzykiem zawołał: „że dla panów zabijanie chłopów jest także rzeczą prawną!“ Haniebne te słowa wywołały w całym Sejmie wielkie oburzenie, a Marszałek Sejmu przywołał X. Stojałowskiego do porządku, czyli dał mu naganę.

Dlaczego posłowie: Ksiądz Stojałowski i Wójcik tak złośliwie przemawiali o jakichś nadużyciach wyborczych, to łatwo się dorozumieć, bo obaj, jak wiadomo, przy tych wyborach przepadli, i winę za to składają na panów, a przecież nie panowie, tylko lud ich wybierał; — lud zaś ich nie wybrał, więc cóż tu winni panowie, lub urzędnicy?

Piszący te słowa widział naocznie, jak przemawiał poseł Wójcik. Oto stękał słowo po słowie, a inni mu podpowiadali każde słowo, i Wójcik powtarzał za nimi, jak pacierz za panią matką. I cóż to za poseł, który nie potrafi sam przemawiać, tylko potrzebuje podpowiadania, jak uczeń w szkole?! Nie lud przez takich posłów przemawia, tylko inni ludzie, owi fałszywi przyjaciele z *Przyjaciela Ludu* i z obozu socyalistów. To było i jest aż nadto widocznem.

Unia opozycyjna. Zjechali się do Krakowa dnia 23 grudnia r. z. posłowie z obozu X. Stojałowskiego, i uchwalili nie wstępować do Koła polskiego, oraz stworzyć tak zwaną „Unię opozycyjną“ wspólnie z ludowcami.

Przed wyborami obiecywał X. Stojałowski, że ze swymi posłami wstąpi do Koła, a teraz, gdy go nie wybrano, łączy się z ludowcami, aby siać w kraju dalej niezgodę i wichrzyć.

Do niedawna nazywał X. Stojałowski ludowców bezbożnikami, pisał, że trzeba ich unikać, a teraz łączy się z nimi. Osądźcież teraz sami, kochani Czytelnicy, czy takie postępowanie jest uczciwe, i czy tu chodzi o dobro ludu, kraju, czy o zaspokojenie swej osobistej zemsty.

Rada państwa ma być zwołana z końcem stycznia b. r. Czesi zapowiadają dalszą „obstrukcyę“, więc, jak się zdaje, nie długo potrwa ta nowa Rada państwa, bo obrady będą niemożliwe.

Nowy ucisk Polaków w zaborze rosyjskim. Z początkiem grudnia r. z. pojawił się w urzędowej gazecie, *Dniewnik Warszawski*, ukaz carski, zawierający przepisy o tajnem nauczaniu.

Przez tajne nauczanie rozumie rząd rosyjski uczenie dzieci polskich w domach prywatnych, lub u siebie w domu. Takie tajne nauczanie surowo jest zakazane na

Litwie już od roku 1892, a teraz zakaz ten rozszerzono także w Królestwie Polskiem i to pod groźbą surowych kar.

Prześladowanie Polaków w Niemczech. Rząd w Turyngii zabronił odprawiania nabożeństw dla polskich i czeskich robotników. Gazety niemieckie zapowiadają nowe jakieś przepisy przeciw Polakom.

Car rosyjski zamierza wraz z carową pojechać w tym roku do Anglii, w odwiedziny do królowej angielskiej.

Powód do obaw dają stosunki w Macedonii, na półwyspie bałkańskim. Agitują tam bowiem spiskowcy bułgarscy i namawiają lud do zbrojnego powstania przeciw Turcyi.

Wojna w południowej Afryce trwa dalej. Dowódca angielski, lord Kitschener, zażądał nowych posiłków z Anglii, gdyż Boerzy jeszcze się zupełnie nie poddali i dalej trapią Anglików.

W Chinach jeszcze nie przyszło do spokoju i zawarcia ugody z mocarstwami europejskiemi. Rząd chiński ciągle obiecuje, że już zawrze ugodę, a swoją drogą odwleka ją, a tymczasem powstańcy w różnych stronach kraju mordują chrześcijan i burzą świątynie chrześcijańskie.

List do Redakcyi.

Ze Staniątek.

Szanowna Redakcyo! W roku ubiegłym wpadł mi przypadkowo do rąk jeden numer gazetki zatytułowanej: *Mieszczanin.* Wyczytałem w tej gazetce list przeciw PP Benedyktynkom w Staniątkach, mianowicie było tam szkalowanie, na te zakonnice, że one prowadziły proces z chłopami z Brzeźnicy koło Bochni o kawałek lasu, który sobie owi wieśniacy przywłaszczyli.

Najpierw prowadzono proces w Bochni, ale że trudno było w tej instancyi wygrać proces, bo chłopi mieli już las w posiadaniu, choć nieprawnie, przeto zakonnice udały się do sądu wyższego we Lwowie.

Gazetka *Mieszczanin* pisała z oburzeniem, że niby to pobożne Panny a żałują chłopom kawałka drzewa do gotowania lichej strawy, a przecież wszystkie dobra powstały z chłopskiej pracy i z chłopskiego potu.

Ja na to tyle powiem, że takiej oszczerczej gadaninie *Mieszczanina*, może uwierzyć tylko jaki ciemny i durnowaty człowiek, albo dziecko, ale nie człowiek z rozumem.

Bo i zkąd nazywa się „puszcza niepołomicka", jak nie ztąd, że były to same królewskie, nie chłopskie lasy, i że nie było żadnych tam chałup, żadnych mieszkań chłopskich.

Taksamo i tu, gdzie stoi klasztor staniątecki, a stoi tu już przeszło 600 lat, nie było ani wsi, ani domów, tylko były same pustynie, nadane PP. Benedyktynkom przez bogatych panów, a osobliwie przez Klemensa Jaksę z Ruszczy, który tu zbudował klasztor i nadał mu ziemię i lasy, aby klasztor mógł się z czego utrzymać.

A więc dobra klasztorne w Staniątkach nie powstały z chłopskiego potu, tylko z hojności możnego pana.

Już 19 rok idzie, jak teraźniejsza ksieni czyli przełożona klasztoru, Przewielebna Panna Genowefa Łazowska, obejmując swój urząd klęczała przed ołtarzem i w ręce śp. ks. Biskupa Alojzego Pukalskiego z Tarnowa składała przysięgę przed Bogiem, że będzie dbała nie tylko o pobożność i karność w klasztorze, ale że też będzie broniła własności klasztoru, t. j. majątku klasztornego.

A śp. ks. Biskup Pukalski, mówił do niej te mniej więcej słowa: „Pamiętaj, że gdybyś dopuściła, aby majątek zakonnic poniósł jaki uszczerbek, to zdasz z tego ścisły rachunek przed Bogiem Sędzią i t. d.".

Więc nie ma dziwoty, że Panna ksieni broni majątku klasztornego, przeciw zachłanności niektórych bezsumiennych wieśniaków, bo to jej obowiązek.

Ale są tacy drapichrusty, którym solą w oku są dobra klasztorne i radziby je rozdrapać, ale one wyszłyby im na taką korzyść, jak im to wyszło w roku 1846, ale o tem później napiszę.

Tyle jeszcze dodam, że słyszałem od niejednego, iż tam w klasztorze same próżniaki, jedzą dobrze a nic nie robią A tu, mój Boże! wstępują dziewice w kwiecie wieku, pracują tak, że w suchoty często zapadają, bo wiele się modlą, poszczą i w nocy wstają do modlitwy, gdy każdy inny człowiek najwygodniej sobie spi. Prócz tego uczą cały dzień młode panny, które tu rodzice na wychowanie i na naukę oddają.

Drodzy Czytelnicy! Ostrzegajcie swych bliźnich, by źle nie mówili o księżach lub o zakonnicach, bo to i grzech i wstyd, aby chrześcijanin źle się odzywał o sługach Bożych.

Skoro żydzi i socyaliści tak nienawidzą księży i klasztory, to my chrześcijanie tem bardziej powinniśmy ich czcić poważać i bronić.

Polecam was Bogu drodzy Czytelnicy *Nowego Dzwonka*, a Księdza Redaktora proszę o wydrukowanie w gazetce tego listu.

Karol Powroźniak.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Dnia 17-go grudnia roku zeszłego odbył się konsystorz papieski. Ojciec święty wygłosił dłuższą przemowę, w której wyraził swoją radość, że Pan Bóg dozwolił mu doczekać roku jubileuszowego, i że pielgrzymi w tym roku jubileuszowym tak licznie napływali do Rzymu.

To wszystko bardzo cieszy Ojca św., ale smuci go z drugiej strony to, iż rząd włoski ani myśli o naprawieniu krzywdy, jaką wyrządził papiestwu, zabierając mu państwo kościelne i Rzym. Ta boleść nasza — mówił dalej Ojciec św. jeszcze się zwiększyła, kiedyśmy niedawno widzieli panowanie nad Rzymem, przechodzące z jednej ręki do drugiej, jakby to się działo prawnie, a to jest tylko niesprawiedliwością. Prawa papieskie pozostaną jednak zawsze nietknięte i ani przez czas, ani przez zmianę tronu umniejszone być nie mogą.

W tych słowach dał Ojciec święty poznać nowemu królowi włoskiemu, że i on, jak jego poprzednicy, niesprawiedliwie panuje nad Rzymem i państwem kościelnem.

Na tymże konsystorzu odbyła się także prekonizacya, czyli mianowanie przez Ojca św. nowych XX. Biskupów naszego kraju, t. j. X. Szeptyckiego, X. Bilczewskiego, X. Pelczara i X. Anatola Nowaka.

W listopadzie i w grudniu roku zeszłego przybyło do Rzymu wielu książąt i możnych panów. Znak do dobry, bo dowodzi, że i najwyższe warstwy społeczeństwa katolickiego nie pozostały głuchemi na wezwanie sędziwego Papieża, ale pospieszyły do Rzymu i nawiedzały cztery bazyliki, celem pozyskania dla siebie wielkiego odpustu.

Z zagranicznych książąt bawili w Rzymie w drugiej połowie listopada: jego królewska wysokość książę Ferdynand z Halabryi z swą małżonką, Maryą, księżniczką bawarską, książę Don Carlo Burboński z małżonką Maryą Imakulatą Krystyną Pizą, a nadto i inni. Wprawdzie są to książęta pozbawieni obecnie panowania, ale zawsze pochodzą z rodzin królewskich i odbierają w świecie honory królewskie. Byli też ci dostojni pielgrzymi przyjęci na uroczystem posłuchaniu u Papieża.

Z polskich rodów wielkich przybyło wielu w ciągu roku jubileuszowego, a w listopadzie było w Rzymie kilka rodzin polskich hrabiowskich. Szczególniejszą zaś uwagę zwracał: hr. Stanisław Tarnowski z Krakowa, który Ojcu św. złożył w darze piękny złoty medal z 500-letniego obchodu uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnie ks. Eustachy Sanguszko, były namiestnik Galicyi i jego małżonka, z domu Zamojskich, która przed kilku miesiącami przywdziała na siebie habit tercyarski III. zakonu św. Franciszka.

Mieli też i nasi wybitni rodacy osobne posłuchanie u Ojca św., od którego mogli się osobiście przekonać, jak kocha bardzo nasz biedny naród.

Intronizacya, czyli objęcie stolic biskupich przez nowych Najprzewielebniejszych XX. Biskupów naszego kraju, odbędzie się w tym miesiącu.

Socyaliści nie cierpią modlitwy. Był we Francyi od dawnych wieków zwyczaj, że po każdych wakacyach, jakie mają co roku sędziowie, odprawiała się dla nich Msza święta. Z końcem roku zeszłego rząd zniósł ten zwyczaj. Przedstawił bowiem sejmowi francuskiemu projekt ustawy zniesienia tego pięknego zwyczaju i posłowie 254 głosami przeciw 252 uchwalili zniesienie, a uchwałę tę przeforsowali głównie socyaliści.

Socyaliści nie chcą nic słyszeć o nabożeństwach, oni woleliby modlić się do dyabła, niż do Ducha św., dlatego tak usilnie starali się znieść ów piękny zwyczaj, a gdy się im to udało, teraz bardzo się z tego cieszą. Nowy to dowód, do czego dążą socyaliści, a jednak są tacy zaślepieni wieśniacy i robotnicy i u nas, którzy socyalistom wierzą.

Nowiny i Rozmaitości.

W sprawie „Kalendarza“. Chcieliśmy rozesłać Szanownym Czytelnikom przyobiecany Kalendarz na święta Bożego Narodzenia, tymczasem drukarnia, w której się Kalendarz drukuje, uwiadomiła nas

przed samemi świętami, że Kalendarz jeszcze nie gotowy, i że gotowy będzie dopiero z początkiem stycznia bieżącego roku.

Nam bardzo przykro, że drukarnia zrobiła nam i Szanownym Czytelnikom taki zawód, ale nic na to nie poradzimy, więc raz jeszcze prosimy Szanownych Czytelników o cierpliwość.

Na pewno już roześlemy Kalendarz równocześnie z następnym numerem *Nowego Dzwonka*, to jest dnia 15-go stycznia. Gdy więc pójdziecie na pocztę po gazetkę, to upomnijcie się także i o Kalendarz.

Zginąć Kalendarz nie powinien, a jeżeli zginie, to nie z naszej winy, tylko chyba z winy poczty, albo mogą Wam go ukraść inni, którzy z poczty gazetki biorą. Pilnujcie się więc sami, to jest sami idźcie na pocztę dnia 15 lub 16 stycznia.

Niektórzy Czytelnicy nie nadesłali jeszcze prenumeraty na ten rok; prosimy ich usilnie, by się nie opóźniali, jeżeli chcą dalej *Nowy Dzwonek* otrzymywać.

Książkę do nabożeństwa pod tytułem: „Jezus Marya i Józef“ — damy **za darmo**, jako premię, każdemu Czytelnikowi naszego pisma, jeżeli (oprócz siebie) pozyska dla *Nowego Dzwonka* jeszcze przynajmniej dwóch nowych prenumeratorów i nadeśle od obydwóch całoroczną prenumeratę.

Pożary. Z końcem zeszłego roku spaliło się: w Zamościu (powiat przemyślański) 15 gospodarstw włościańskich wartości 24.700 koron; w Kurowicach (powiat przemyślański) jedna zagroda włościańska i karczemna wartości 1.500 koron; w Korostowie (pow. stryjski) dwie zagrody włościańskie ze wszystkimi zapasami zboża, wartości 5.498 koron; w Bachowicach (pow. wadowicki) młyn wodny wartości 100 koron, w Mistkowicach (pow. samborski) 9 gospodarstw wiejskich wartości 5.500 koron.

Skutki pijaństwa. W nocy z 2 na 3-go grudnia z. r., znaleziono w Zakopanem na placu furmanów 45-letniego gospodarza i dorożkarza tutejszego, Pawła Chyca, bez życia. Przywołany lekarz sprawdził śmierć wskutek nadmiernego użycia gorzałki.

Małżonkowie Wojciech i Bronisława Boguccy z Rudnik (powiatu podhajeckiego), wracając około godziny 11 w nocy do domu w dobrze podchmielonym stanie, zbłądzili i wpadli do rowu na dwa metry głębokości, napełnionego wodą. Wojciech Bogucki utonął, żonę zaś jego zdołała wyratować straż nocna, przybyła na jej krzyk z pomocą.

Na drodze z Mikuliniec do Bohatkowiec znaleziono w grudniu roku zeszłego zwłoki włościanina z Bohatkowiec Tomka Magi. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że Maga zmarł śmiercią nagłą wskutek nałogowego pijaństwa.

Morderstwa. Włościanin Jakób Nahalny w Kostnikowej, w przystępie szału, zamordował żonę i potem poszedł do starostwa i sam o tem doniósł, skąd odstawiono go do sądu. Morderca żył z żoną 16 lat i ma 5 dzieci.

W Torczynowicach pod Samborem aresztowano 26-letnią Maryę Kowalczyk, która 24 listopada roku zeszłego popełniła dzieciobójstwo. Przy tej sposobności wyszło na jaw, że jeszcze w roku 1899 dopuściła się takiej samej zbrodni.

W Krawce (powiat tarnobrzeski) znaleziono zwłoki leśnego dworskiego Walentego Warchoła, przykryte gałęziami. Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że Warchoł, wyszedłszy na służbę do lasu, został przez niewyśledzonych dotychczas sprawców zamordowany uderzeniem siekiery w skroń. Strzelba i torba, które miał z sobą, zginęły.

Nieszczęśliwe wypadki. Jonas Schlarp, leśniczy dworski w Zarzeczu, polując w lesie na borsuka, chciał wystrzelić do jamy, w której skrył się borsuk. Strzał jednak zamiast w jamę, trafił stojącego opodal gajowego Hryńka Dmytryszyna, który ugodzony w pierś, padł na miejscu trupem. Schlarpa aresztowała żandarmerya i odstawiła do sądu powiatowego w Sądowej Wiszni.

W młynie wodnym właściciela dóbr p. Łazarza Passakasa w Witelówce, został pochwycony przez pasy, zamieszkały w Walawie wieśniak, Stefan Halyk i zupełnie

zmiażdżony. Nieszczęśliwego wyciągnięto już jako trupa.

W gminie Słobódka Trusowska zasypał odłam ziemi dwóch robotników, Józefa Hreczucha i Pańka Gałandzija. Pierwszy zginął na miejscu; drugi jest ciężko ranny.

W Popowcach zasypała glina w czasie kopania tamtejszego włościanina Tymka Pasiecznika, który poniósł śmierć na miejscu.

Błahy powód samobójstwa. W Majdanie odebrał sobie życie przez powieszenie 18-to letni Józef Sup, z powodu nagany, jaką otrzymał ze strony matki, iż na południe nie przypędził bydła z pola do domu.

Stracenie matkobójcy. W miejscowości Saint Gaudens, we Francyi, stracono w grudniu roku zeszłego, straszliwego mordercę, Etienne Portesa, który zamordował własną matkę i syna swego. Portes liczył lat 46. Żonę stracił niebawem po zaślubieniu. Następnie przebywał w Mouchons ze starą matką i z synem, 16-letnim młodzieńcem.

Majątek stracił wkrótce w gospodach i w złem towarzystwie, poczem żył już tem, co matka i syn zapracowali. Matka robiła mu często wyrzuty za nieporządne życie i to go skłoniło do pozbycia się matki i syna.

W nocy z dnia 2 na 3 lipca roku zeszłego uderzeniem siekiery pozbył się obojga; okropnie pokaleczone zwłoki zapakował do kufra i — poszedł do szynkowni. Morderstwo niebawem odkryto i zbrodniarza uwięziono. Nie okazał przed sądem żadnej skruchy i przyznał się do wszystkiego. Zasądzono go na karę śmierci.

W ponury poranek jesienny o godzinie 5 rano, odbyło się stracenie na placu publicznym w Saint Gaudens. Kiedy komisya weszła do sali Portesa, ten spał najspokojniej. Gdy mu oznajmiono, że nadeszła chwila jego ostatnia, zadrżał i zbladł, a następnie wyraził życzenie, że chce się spowiadać i komunikować. Po spowiedzi zażądał czarnej kawy i dużo rumu.

Zanim kat paryski, Deibler, zrobił mu „ostatnie ubranie", napisał Portes ołówkiem następujące słowa: „Umieram jako dobry chrześcijanin. Skradziono mi moją bieliznę, całe moje mienie. Przebaczam złodziejom. Uznaję sprawiedliwość ludzką i umieram. *Portes*«. — Zażądał, aby te jego słowa opublikowano.

Deibler zarzucił na skazańca długą, białą koszulę, którą starannie obciął przy karku dokoła, następnie związał Portesowi ręce i nogi i zarzucił mu na głowę czarne sukno, bo tak chce prawo względem ojcolub matkobójców.

Na placu stracenia, mimo wczesnej pory, zebrało się bardzo wiele ludzi. Słońce ledwie weszło, kiedy Portesa, pachołcy Deiblera na szafot prowadzili. Postępował krokiem pewnym ku rusztowaniu. Gdy mu jeszcze raz pod gilotyną odczytano wyrok, ukląkł Portes, aby otrzymać ostatnie pożegnanie od kapłana, poczem „mistrz" Deibler pochwycił Portesa, przymocował go silnie do deski gilotyny — i jeden ruch ręką, a 80-kilogramowy nóż gilotyny spadł na kark Portesa. Usłyszano tylko głuchy łoskot i lekki trzask. Cały ten akt trwał wszystkiego 18 sekund....

Potwór nie kobieta. We wsi Długiełąki tuż pod Koninem, w lasach, należących do dóbr Gosławice, od lat kilkunastu zamieszkuje borowy S., którego żona umarła w zeszłym roku, pozostawiając troje dzieci. Najmłodsza z nich dziewczynka, zaledwie czteroletnia, rozpaczała bardzo po matce. Borowy wkrótce ożenił się powtórnie i odtąd zaczęło się dla maleństwa życie straszne. Wyrodna macocha pastwiła się nad biedną sierotą najokropniej i w końcu uknuła plan zbrodniczy, by pozbyć się niepotrzebnego ciężaru i kłopotu.

W tym celu dała dziecku parę groszy, by nie płakało i wyprowadziła za rączkę do studni za domem, obiecując pokazać bardzo ładnego ptaszka. Gdy dziecina pochyliła się, aby zobaczyć ptaszka, macocha chwyciła ją za nóżki i wrzuciła do głębokiej studni. Dziecko, padając, uchwyciło się rączką za sterczący kołek cembrowiny, chroniąc się od niechybnej natychmiastowej śmierci. Macocha jak najspokojniej wróciła do domu, oddając się domowym zajęciom.

Za chwilę obok studni przechodziła kobieta z sąsiedniej wsi i usłyszawszy płacz dziecka w studni, zawołała ludzi, którzy wydobyli nieszczęśliwą ofiarę. Dziecko jednak nie przestawało się zanosić od płaczu, nie

pozwalając się dotknąć nikomu. Na pytania, co mu jest, opowiedziało, iż macocha, zanim wrzuciła je do studni, powbijała mu w oba boczki i plecki „żelazne kołeczki“. Wezwany nazajutrz lekarz, rzeczywiście wydobył aż 5 gwoździ, powbijanych w ciałko biednej dzieciny. Nie ma nadziei utrzymania przy życiu ofiary okrucieństwa macochy.

Pijaństwo i zbrodnie. W Brukseli (stolicy Belgii), ukończył niedawno swe obrady międzynarodowy kongres karny. Kongres żywo się zajmował obmyślaniem środków zwalczania pijaństwa wśród ludu, z pośród którego pochodzi wielu więźniów.

Mowcy stwierdzili, że zbrodnie są po największej części skutkami pijaństwa, i im więcej w jakim kraju kwitnie pijaństwo — tem liczniejsze są zbrodnie. Stwierdzono, że na 100 więźniów, zazwyczaj 75 z nich podełniło zbrodnię po pijanemu.

Wśród zabójców jest na 100 — co najmniej 43 pijaków, wśród 100 podpalaczy — 47 z nich podpalało po upiciu się. Wogóle wszelkie zbrodnie pochodzą zazwyczaj z pijeństwa.

Żona w żelazach na szczury. Sprytnie sobie obmyślił kancelista w Zabrzeziu na Górnym Śląsku, któremu ginęły stale drobne pieniądze z biurka. Niestety skutek był wprost przerażający. Pomiędzy papiery włożył nasz biurokrata potężne żelazo na szczury — bez słoniny naturalnie — do szczypczyków przywiązał swój pulares i urządziwszy w ten sposób łapkę na złodzieja, położył się do łóżka. Wnet zasnął snem sprawiedliwych i Morfeusz stawił mu przed oczyma idealne obrazy orderów, awansu i pokaźnej emerytury, gdy w tem nagle przeraźliwy wrzask rozlega się w pokoju.... Ze zjadliwym uśmiechem pospiesza sprytny urzędnik do stołu, aby złapanemu złodziejowi dodać jeszcze kilka szturchańców, tu jednak poznał swoją żonę, wijącą się z bólu, z ręką zakrwawioną i wykrzywioną twarzą. Rad nie rad musiał zdjąć ze złodzieja żony fatalne żelaza, prócz tego musiał się jeszcze ubrać i popędzić po lekarza, który zawiązał ranę na ręce i za poradę zażądał 10 marek.

Straszna zemsta. W Limestone (w Ameryce), 6-letni chłopiec murzyński zamordował 11-letnią białą dziewczynkę. Wzburzony tłum rzucił się na niego, skrępował go i spalił na stosie. — Ojciec zamordowanej dziewczyny podłożył ogień pod stos.

Wspierajcie przemysł krajowy!

Kupujcie w kraju!

Odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.** Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego